

LIRA  
WYDAWNICTWO

*Walka o uczucie w cieniu  
dworskich intryg i wielkiej  
polityki, a wbrew  
przeznaczeniu*

*Joanna  
Strulich*

**NARZECZONA  
i HRABIA**

Saga napoleońska

NARZECZONA  
i HRABIA



*Joanna  
Strulich*

**NARZECZONA  
i HRABIA**

**LIRA**  
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-67915-52-6

# ROZDZIAŁ I

## I

Robert Bréhan zasłonił sobą Christine Podolski, a raczej zamknął ją szczelniej w ramionach. O dziwo, choć drgnęła, nie wywinęła się z objęć, nie wycofała się, ale miał wrażenie, że mocniej jeszcze skryła się za nim, co tchnęło w jego serce nową nadzieję na przyszłość, w której dotąd nie było miejsca dla żadnej kobiety. W progu komnaty zamku w Königsberg stanęła bowiem księżna Ludwika Radziwiłłowa, która objęła Christine kuratelą po tym, jak zjawili się u niej we trójkę z Pierre'em Bourdie, żeby wypełnić misję powierzoną im przez księcia Józefa Poniatowskiego. Tymczasem Robert zaciągnął tu dziewczynę w trakcie przyjęcia urodzinowego królowej Luizy, by wyjaśnić jej, że jest prawdziwym hrabią i nie oszukał księżnej, przedstawiając się jako dziedzic rodu Plélo.

W trakcie rozmowy z Christine wyjawiał swe uczucia względem niej wbrew obawom o to, że go odrzuci. Nie zdążył się przekonać, czy dziewczyna odwzajemnia jego przywiązanie, bo znalazła ich księżna. Na jej

twarży, mimo półmroku panującego w pomieszczeniu, dostrzegł oburzenie i rozczarowanie.

— Może wreszcie wyjaśnicie mi, o co tutaj chodzi? Skąd pan się tu wziął, drogi hrabio? — zaczęła księżna, zamykając za sobą drzwi.

Podeszła do Roberta, który wciąż obejmował ramieniem dziewczynę. Najchętniej w ogóle nie wypuszczałby jej z rąk, ale zdawał sobie sprawę, że przysporzy jej tym jedynie kłopotów i nieprzyjemności. Nie bez powodu umieścił ją w domu księżnej. Zależało mu na tym, by nikt nie zerwał tego kwiatuszka, a księżna miała być gwarantem bezpieczeństwa Christine. Paradoksalnie sam sprawił, że sytuacja panienki była co najmniej niezręczna. Niechętnie rozluźnił uścisk, ale Podolska wciąż stała blisko niego, więc poszukał jej dłoni i splótł swoje palce z jej palcami. Liczył, że w szarości zmierzchu księżna być może nie zauważy tego gestu, ale mylił się. Czujny wzrok Radziwiłłowej powędrował w ślad za jego ruchem.

— Wasza książęca wysokość ma całkowitą rację. Pora wyznać prawdę. — Bréhan zrozumiał, że jeśli księżna ma im pomóc, jeśli on ma się wydostać z Prus, żeby wrócić do domu i nie skompromitować przy tym Christine, to będzie musiał wyjawić swe pochodzenie. Arystokracie wolno więcej, a równy z równym może się porozumieć bez trudu.

— Na to liczę, drogi panie. W przeciwnym razie nie wiem, czy panna Podolska, czy kimkolwiek jesteś, moja droga, może dłużej pozostawać pod moim dachem. Dość już będzie rozmaitych plotek po tym przyjęciu, jako że wzięłam pod swój dach pannę, a pan ją przedstawiasz jako swą przyszłą żonę. To niedopuszczalne!

— Wasza miłość, wszystko to, com mówił o panie Christine, jest prawdą najszczerzą. To na temat mojej osoby, pani, nie wiesz wszystkiego. Nazywam się Robert Hippolyte Bréhan i jestem hrabią Plélo. Stałem się żołnierzem Wielkiej Armii, ale zamiast zyskać chwałę na polu walki, zostałem zdradzony przez swych ludzi. Długa to i wielce nieciekawa historia, pani. — Robertowi głos zadrżał, kiedy o tym mówił.

Drugi raz tego wieczoru wypowiedział na głos swoje prawdziwe imię i tytuł, który nosił jako dziedzic rodu. Tym razem jednak musiał wrócić choćby mimowolnie pamięcią do momentu, w którym jego los zmienił się diametralnie, zrzucając go z piedestału wprost w paszczę maszyny wojennej. To, w połączeniu z drobnymi palcami, które zacisnęły się w geście pocieszenia na jego dłoni, poruszyło w nim jakąś delikatną strunę. Odchrząknął i kontynuował:

— Nie chcę wzbudzać twej litości, pani, bo nie o mnie tu idzie, lecz o pannę Podolski. Dawny mój



przyjaciel, markiz Souvré, pojawił się tutaj i zostałem rozpoznany, choć w mym kraju jestem uważany za zmarłego. Jednakowoż ścierpieć nie mogłem, że człek, który przebiera w kobietach, mógłby nastawać na cześć panny Christine. Tym bardziej wydawało mi się to prawdopodobnym, że markiz wyjątkowe ma upodobania, jeśli idzie o kobiety. Wybiera te, które już ktoś uczuciem obdarzył. A że panna Christine z racji młodego wieku podatną być może na jego umizgi, śpieszyłem przedstawić ją jako mą przyszlą żonę, pragnąc zapobiec nieszczęściu.

— Duża to niespodzianka znaleźć pana obrońcą niewinności — zakpiła Radziwiłłowa. — Jednakowoż odpowiada mi pana plan, drogi hrabio, i nie mam nic przeciwko temu, by wydać mą podopieczną za pana. Będzie to z korzyścią dla niej, a i pan się możesz Królestwu Prus przysłużyć oraz mej rodzinie, jak mniemam, z wdzięczności za okazane przeze mnie poparcie.

Robert zachował powagę, choć w duszy zaśmiał się z radości. Jeśli sama księżna popierała jego zamiary, to z jej błogosławieństwem nie powinien mieć problemów z przekonaniem rodziców Krysi do wzięcia jej za żonę, mimo że na dobrą sprawę nie miał pojęcia, z kim przyjdzie mu stoczyć negocjacje. Domyślał się jednak, że bije na głowę swego rywala, od którego

Christine była uciekła, nie tylko majątkiem. Bo choć nie zadeklarowała się jeszcze, to czuł wciąż w dłoni jej ciepłe, drobne palce i domyślał się, że może być mu przychylną. Natomiast jego tytuł w połączeniu z niemałym majątkiem bezsprzecznie stanowiły łąkowy kąsek dla polskiego szlachcica.

Wiedział, że dziewczyna nie darzyła miłością mężczyzny, którego na jej męża wybrali rodzice. To przed nim uciekła z oddziałem żołnierzy do Warszawy. Naiwnie myślała, że w męskim przebraniu uda jej się dostać do pałacu Pod Blachą i pod kuratelą księcia Poniatowskiego uniknąć zamążpójścia do czasu, aż znajdzie się lepsza partia. Tymczasem trafiła prosto na pole walki pod Raszynem, a potem razem z Robertem została wysłana do Königsberg, by przekazać mężowi księżnej Radziwiłłowej listy od Poniatowskiego, z których wynikało, że księżę pragnie odzyskać skradzione przez pruskich żołnierzy w 1795 roku regalia polskie. Traf chciał, że ich oddział został napadnięty po drodze przez grasującą po lasach bandę dezerterską, a Antoni Radziwiłł wybrał się w podróż do Warszawy, więc nie zastali adresata listów księcia Poniatowskiego. Na szczęście Krysi, Robertowi i ich kompanowi Pierre'owi Bourdie udało się uciec zbirom, zaś żona księcia przyjęła ich serdecznie i obiecała swą pomoc.

— Wasza miłość — zwrócił się do księżnej Robert — z przyjemnością będę orędownikiem twych spraw, a za okazaną mi przychylność odwdzięczę się w każdy możliwy sposób, bo majątek mój do ostatnich nie należy.

Bréhan nie był naiwny, zdawał sobie sprawę z tego, że księżnej chodzi o pieniądze. Jak zdążył się dowiedzieć w czasie swego pobytu w kamienicy, którą udostępnił rodzinie Radziwiłłów generał Auer, mąż Ludwiki pojechał był do Warszawy po pieniądze właśnie. Sprytna kobieta nie zasypiała gruszek w popiele. Nie dość, że dbała o rodzinę i korzystała skrzętnie z nadarzającej się właśnie okazji zdobycia funduszy, to jeszcze chciała wykorzystać odzyskanie regaliów dla dobra interesu rodzinnego i państwowego. Sama przecież stwierdziła, iż dzięki regaliom Prusy mogą przekonać Poniatowskiego do tego, by stanął po ich stronie w wojnie z Napoleonem. Gdyby powiódł się ten plan, jej mąż, Antoni Radziwiłł, zyskałby zapewne szacunek w oczach króla i królowej oraz bez wątpienia zapewniłby sobie intratne stanowisko w pobliżu dworu.

— Obecnie przebywam z dala od domu i moje możliwości są mizerne, dlatego czem prędzej pragnę udać się do Francji, by przypilnować interesów rodzinnych, a co za tym idzie, zrewanżować się rodzinie

Radziwiłłów za gościnę oraz wsparcie — dokończył Robert.

— Rozumiem i wierzę w pana uczciwość, hrabio. Jednak nie o pieniądze mi idzie. — Księżna zrobiła krok w jego stronę. Wyglądała, jakby walczyła ze sobą przed dokończeniem wypowiedzi. — Proszę mi przysiąc, że zrobi pan wszystko, co w pana mocy, jeśli zajdzie potrzeba, by pomóc mej rodzinie. Czasy mamy trudne, kraj w rozsypce, w stanie wojny, rozdarty wewnętrznie. Jeszcze nie wiem, kiedy i gdzie, ale kiedyś z pewnością poproszę pana o rewanż.

— Może wasza miłość na mnie liczyć. Dotrzymam słowa i jeśli tylko zwróci się do mnie ktokolwiek z twej rodziny, pani, udzielę mu wszelkiej możliwej pomocy, choćbym miał to przypłacić życiem. — Robert skłonił się lekko i uścisnął dłoń Christine, która pokornie milczała, zerkając jednak na niego niepewnie, kiedy wspomniał o tym, że nie zawaha się poświęcić życia, by zachować się honorowo. — Stokrotnie dziękuję, pani.

— Skoro mamy tę rozmowę za sobą, powinniśmy wrócić do gości. Teraz będę mogła już ze spokojem sumienia mienić Christine przyszlą hrabiną Plélo, bo nie byłoby dobrze widziane, gdyby się pan, drogi hrabio, wycofał był ze swych słów.

— Proszę we mnie nie wątpić. Raz danego słowa nie przywykłem łamać. Honor rodu to rzecz święta.

— Wypada więc zadośćuczynić tradycji i rozmówić się z rodziną Christine, skoro moje błogosławieństwo macie. Nie mogę się z wami udać w podróż, ponieważ załatwienie stosownych dokumentów graniczy ostatnio z cudem. — Księżna ciężko westchnęła. — Jednakowoż, by nie być gołosłowną, przekażę listy do ojca panny Podolskiej oraz do mego drogiego męża, który bawi w Warszawie.

— A ja zadbam o to, by tę korespondencję przekazać we właściwe ręce, pani. Potem udam się w podróż do Francji.

— Tuszę, że pan z niej wrócisz co prędzej.

Robert zerknął na swą ukochaną. Czy mógłby nie wrócić? Nawet gdyby miało go to kosztować majątek, wiedział, że to zrobi. Był tego pewien. Trudno mu będzie znieść rozłąkę, o czym Krysia nie miała pojęcia, jednak wyjazd był konieczny. Nie mógł na odległość odnaleźć tych, którzy niemal pozbawili go życia, tak samo jak nie mógł zdementować pogłosek o swej śmierci. Musiał też odebrać to, co mu się należało, bo zapewne jego brat mieni się teraz dziedzicem i jedynym spadkobiercą majątku, co jest przecież nieprawdą. Nieświadoma niczego Christine podniosła na niego niewinne spojrzenie, które sprawiło, że mógłby zburzyć dla niej cały świat.

Nagle w głowie zrodził mu się isticie szatański plan. Mogła wyjechać razem z nim. Jako żona. Na samą myśl o tym, że mógłby ją tulić w ramionach bez skrywania się przed oczyma ludzi, coś ciepłego rozlało się w jego piersiach. Dlaczego miałby czekać i ryzykować, że rodzice postanowią wydać ją za kogoś innego?

— Masz, pani, moje słowo — odparł księżnej, a ta, uspokojona pewnością pobrzmiwającą w jego głosie, rzekła już łagodniejszym tonem:

— Teraz jednak musimy wracać do królewskich gości, nim zrobi się z tego niepotrzebna pożywka dla ploteczek.

## II

Mimo przebywania z dala od berlińskich salonów arystokracja związana, a nierzadko i skoligacona z dworem królewskim, chętnie wizytowała się wzajemnie, starając się podtrzymywać na duchu w obliczu nadchodzących co i rusz nieciekawych dla państwa pruskiego nowin. Co prawda księżna Radziwiłłowa zdawała sobie sprawę ze słabej kondycji finansów rodziny, ale uważała, że przyjęcia, bywanie oraz zapraszanie gości stanowią wydatek konieczny i nie tak znowu olbrzymi w stosunku do innych

kosztów utrzymania się w obcym mieście. Dlatego też chętnie gościła co znaczniejsze osoby z otoczenia króla i królowej w swym skromnym saloniku, którego wyposażenie stanowiły częściowo meble przewiezione z Berlina. Często jej gościem bywała zwłaszcza hrabina Amalia Gneisenau, której mąż posiadający stopień pułkownika popadł był w niełaskę władcy, czego skutkiem udał się w podróż po Europie. Wedle słów jego żony agitować miał wśród rozproszonej po całym kontynencie arystokracji pruskiej, by wsparła władcę w niełatwym czasie, kiedy państwo leżało w gruzach po starciu z francuskim gigantem.

Szczerze powiedziawszy, to księżna nie bardzo w tę misję wierzyła. W jej przekonaniu biedny August po prostu wyjechał leczyć skołatane nerwy i zranioną dumę. Nie wiadomo, co bardziej ucierpiało w wyniku utraty stanowiska.

Amalia została więc sama, co zrzucała na karb opieki nad małymi jeszcze dziećmi. Trudno bowiem prowadzić wojaże zagraniczne z kilkorgiem potomstwa i wyposażeniem potrzebnym, by człowiek mógł czuć się jak w domu, gdziekolwiek się zatrzyma. W tej kwestii mężczyźni mieli przewagę nad kobietami, bo nie potrzebowali aż tylu bagaży, licznych przedmiotów i strojów, no i nie trudzili się, by zapewnić dzieciom stosowną opiekę czy podstawy wykształcenia,

na których potem przyjdzie opierać się ojcu, gdy wybierze szkoły dla swych synów.

Tym razem hrabina Gneisenau nie była jedynym gościem odwiedzającym salon Radziwiłłowej. Otóż księżna dała wyraz swej przebiegłości, aranżując to spotkanie. Spodziewała się bowiem, że Amalia zacznie ją wypytywać o Christine oraz hrabiego Plélo. Nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć się z tego, że przygarnęła pod swój dach tych dwoje. Dlatego zaprosiła też Wilhelma von Humboldta, który był postacią o tyle ciekawą, że właśnie pracował nad zreformowaniem systemu szkolnego w Prusach. Był więc to interesujący przyczynek do rozmowy niezwiązanej zupełnie z ostatnim balem, który hrabina zapewne zamierzała starannie przeanalizować wraz z księżną.

Oczywiście Radziwiłłowa chciała zaprosić do rozmowy zarówno Christine, która powinna się wdrażać do salonowych konwersacji, jak i hrabiego Plélo. Kiedy więc pojawiła się Amalia, czekali we troje w saloniku, a służba zdążyła podać maleńkie ciasteczka oraz herbatę.

— Witaj, Ludwiko. Jak dobrze znajdować cię w dobrym zdrowiu. — Amalia odezwała się po niemiecku, po czym ucałowała księżną na powitanie i zajęła wskazane miejsce.



— Dziękuję, nie narzekam. — Księżna przeszła na francuski, by zarówno hrabia, jak i Christine rozumieli rozmowę, tym samym dając sygnał Amalii, by posługiwała się językiem, który znali wszyscy obecni. — Moje dobre samopoczucie jest zasługą tej oto uroczej podopiecznej, którą miałaś okazję widzieć w mym towarzystwie na przyjęciu u królowej. — Radziwiłłowa przeszła od razu do rzeczy. — Ona tchnęła radość w me serce, bo po stracie drogiej Loulou nie zdolnam była do uśmiechu. Oto panna Christine Podolski, której towarzyszył w podróży do Königsberg Robert Hippolyte Bréhan, hrabia Plélo, jej opiekun z polecenia księcia Poniatowskiego oraz przyszły mąż.

Radziwiłłowa z satysfakcją zaobserwowała, że Amalia aż zachłysnęła się tą wiadomością. Z pewnością puści świeżą ploteczkę w obieg zaraz po wyjściu z salonu, bo dotąd Radziwiłłowa nikomu nie wspominała o udziale Poniatowskiego w pojawieniu się dziewczyny w jej domu.

Christine posłusznie dygnęła we właściwym momencie, zaś hrabia Plélo złożył kurtuazyjny ukłon przed hrabiną i ucałował jej dłoń, co ta przyjęła z zadowoleniem, zapewne biorąc to za objaw zainteresowania jej osobą. Na tę myśl księżna uśmiechnęła się w duchu, bo dobrze wiedziała, że Robert Bréhan

zakochany jest w Podolskiej i nie ma najmniejszych szans na to, by zainteresował się bądź co bądź nie najmłodszą już hrabiną.

Obserwowała dwoje młodych od momentu, gdy stanęli w drzwiach jej domostwa. To, jak hrabia Plélo bronił Christine, jak patrzyli na siebie i wreszcie to, jak w obliczu pojawienia się rywała hrabia postanowił przedstawić ją jako swą przyszłą żonę, nie pozostawiało najmniejszych nawet wątpliwości co do jego intencji i uczuć.

Z rozrzewnieniem Ludwika wspomniała swego męża, z którym łączyło ją szczere uczucie. W jej pamięci pozostał obraz młodego Antoniego Radziwiłła, wrażliwca i jednocześnie człeka wykształconego, który zrobił na niej tak duże wrażenie, że dotąd błagała rodzinę o pozwolenie na zamążpójście, aż osiągnęła swój cel. Nigdy tego wyboru nie żałowała. Miała nadzieję, że Antoni również nie, bo ich losy potoczyły się tak, że sporą część życia spędzali jednak osobno. Nawet teraz on przebywał w Warszawie, a ona tutaj.

— Dołączy do nas lada moment szacowny pan von Humboldt — rzuciła od niechcienia Radziwiłłowa.

— Sam król pochlebnie wypowiada się o dyrektorze sekcji kultury i nauczania publicznego — dodała Amalia.

— W rzeczy samej, moja droga — zawtórowała jej księżna. — Co prawda moi starsi synowie nie korzystali dotąd ze szkół publicznych, nie planuję też takiej drogi dla najmłodszego Bogusława, jednakowoż ciekawam niezmiernie pomysłów naszego drogiego Humboldta na zreformowanie systemu edukacyjnego.

— Pan zapewne, drogi hrabio, również pobierał domowe nauki — zagaïła Amalia Roberta.

— Naturalnie, pani. Rodzice moi nie żalowali nigdy środków na mą edukację, więc jestem wykształconym człowiekiem, podobnie jak mój brat — odparł hrabia Plélo.

— A jak to wygląda w szlacheckim domu w Prusach Południowych? Czy panna Christine pobierała jakoweś nauki domowe?

Księżna popatrzyła wyczekująco na zawstydzoną dziewczynę, a potem na hrabiego i zachciało jej się śmiać, gdy zobaczyła jego reakcję na pytanie zadane przez Amalię jego ukochanej. Widać było bowiem, jak drgnął, chcąc odpowiedzieć w jej imieniu, ale ona spojrzeniem powstrzymała jego zapędy.

— Naturalnie i ja, i mój brat pobieraliśmy nauki w domu. — Początkowo dziewczyna mówiła cicho, ale kiedy hrabia skinął jej głową jakby dla dodania otuchy, zaraz jej głos zabrzmiał pewniej i mocniej. — Antoni, kiedy osiągnął stosowny wiek, wyjechał kształcić

się w szkołach, a ja pozostałam z rodziną, lecz o moje wykształcenie dbała kuzynka, która to nauczyła mnie biegle rozmawiać po francusku i z którą czytywałyśmy książki, żeby potem o nich prowadzić dyskusje. Jednak moja matka uważała, że przede wszystkim muszę nauczyć się, jak prowadzić gospodarstwo, jak dbać o dom, ale też jak zorganizować pracę służby we dworze.

— Mądrze twoja matka postępowała. Obowiązkiem kobiety jest być opiekunką domowego ogniska. — Amalia przybrała ton mentorki, aż Ludwika miała ochotę parsknąć śmiechem.

Rozmowę przerwało pojawienie się Humboldta. Mężczyzna to był zażywny, w latach, pełen powagi i spokoju. Zdawało się, iż nic nie jest w stanie wytrącić go z równowagi. Emanująca z każdego gestu pewność własnej wartości sprawiała, iż wystarczyło, aby skinął potakująco głową, a rozmówca mógł odczuć jego aprobatę.

Z postury, mimo pędzenia życia naukowca, był raczej podobny żołnierzowi. Sprężysty i wyprostowany, z lekko ku przodowi wysuniętą głową, na której włosy zaczynały się przerzedzać, robił wrażenie bardzo sprawnego i silnego.

Po pełnym uprzejmości powitaniu, gość zajął miejsce w fotelu i został poczęstowany herbatą.

— Moja droga, masz wieki dar zjednywania sobie najznamienitszych ludzi przebywających w pobliżu ciebie. — Podeksycytowana Amalia zręcznie skomplementowała gospodynię i jednocześnie gościa.

Humboldt skinął głową w stronę księżnej, aż Ludwika pokraśniała z zadowolenia.

— W rzeczy samej, nie odmówili memu zaproszeniu ani cesarz Napoleon, ani car Aleksander. — Radziwiłłowa nie omieszkała się była pochwalić, kogo gościło jej skromne mieszkanie w kamienicy. — Zawsze powtarzam, że nawet wroga należy poznać, zwłaszcza takiego, od którego można oczekiwać korzyści, jeśli się go odpowiednio podejmie i oczaruje rozmową.

— Gdyby koronowane głowy stosowały pani taktykę, księżno, nie byłoby wojen, a świat stałby się bezpieczny dla takich jak ja ludzi nauki — wtrącił Humboldt.

Kobiety dyskretnie się zaśmiały, ale gość zachował poważną minę.

— Muszę panu przyznać rację — zreflektował się hrabia Plélo. — O wiele większy pożytek można osiągnąć dla ludzkości, poświęcając cały czas, siły i pieniądze na zgłębianie tajników, które kierują siłami przyrody. Wojny są marnotrawieniem tychże możliwości i służą wyłącznie tym, którzy je rozpętują ku rozrywce i realizacji ambicji.